



VOL. 38, NO. 3

THE TATRA EAGLE

FALL-JESIEN, 1985





Issued quarterly by the Polish
Tatra Mountaineers Alliance,
Inc. Circle XI of Passaic, N.J.

Co-Editors:

Jane Gromada Kedron
Dr. T.V. Gromada

Feature Editor:

Dr. Julian Dobrowolski

Technical Editor:

Henry Kedron

Editorial Board Chairman:

Jan W. Gromada

Address all correspondence to:
Jan W. Gromada 264 Palsa Ave.
Elmwood Park, N.J. 07407

Subscription Rate:

\$5.00 in the U.S.A.
\$7.00 to all foreign countries

PATRONAT

Dr. Leopold Bobak
Uniontown, PA.
Dr. Julian S. Dobrowolski
Dillsboro, N.C.
Mr. & Mrs. L. Michniak
Palm Springs, CA.
Mrs. Anna Tomtala
Twin Rocks, PA.
Mr. & Mrs. Jan Chlebek
Chicago, IL.
Mr. & Mrs. S. Szymusiak
Chicago, IL.
Mr. & Mrs. M. Wnuk
Trenton, N.J.
Koło & Zw. Podhalań im.
Generata Galicy
Chicago, IL.
Mr. & Mrs. S. Króźel
Haswood Hts., IL.
Koło 27 Zw. Podhalań
Witów, Chicago, IL.
Mr. & Mrs. Z. Bazanowski
Wayne, N.J.
Mr. & Mrs. S. Janik
Chicago, IL.
Mrs. S. Podozerwienska
Arlington Hts., IL.
Mrs. Zofia Bielska
Chicago, IL.
Mrs. Maria Miętus
Chicago, IL.
Mrs. Zofia Zaborska
Chicago, IL.
Mr. & Mrs. Jan Guziak
Chicago, IL.
Mr. & Mrs. J. Butera
Norridge, IL.
Dyr. Jan Komperda
Addison, IL.
Mr. & Mrs. E. Ziezio
Utica, N.Y.
Mr. Joachim Bryja
Chicago, IL.
Koło Zw. Podhalań Gron-
ków, Chicago, IL.
Mr. & Mrs. F. Błażonczyk
Chicago, IL.
Mrs. Ludwina Krupa
Chicago, IL.
Mr. & Mrs. Jan Kowalski
Chicago, IL.
Mr. & Mrs. Frank Topór
Sunnyvale, CA.
Mr. & Mrs. R. Ziółkowski
Chicago, IL.
Mrs. Anna Staszal
No. Miami, FL.
Dr. Józef Kij
Lackawanna, N.Y.
Mr. F. Bielański
Chicago, IL.
Mrs. A. Szłowska
Brooklyn, N.Y.

Koło nr. 3 Morskie Oko
Chicago, IL.



Ks. Tischner w towarzystwie redaktorów "Tatrzańskiego
Orła" w Nowym Jorku. Foto: Henryk Kedroń

WIZYTA KS. PROF. JÓZEFA TISCHNERA
W AMERYCE

Zjawił się nie zapowia-
dany przez nikogo, choć był
gościem Departamentu Stanu,
zaproszony na wizytę
kraju, w którym żyje dobre
paręnaście tysięcy Pod-
halań, oraz prawie dwa mi-
liony Polaków łącznie z gó-
ralami. Tym miłym gościem
był Ks. Prof. Dr. Józef
Tischner dziekan Wydziału
Filozofii Akademii Teolo-
gicznej w Krakowie, znako-
mity pedagog, pisarz o sta-
wie europejskiej i wielki syn
Podhala.

W Chicago, choć wpadł tam
prawie niespodzianie, Pod-
halańscy zorganizowali na
prędko przyjęcie w Domu
Podhalań, w którym wzięli
udział członkowie Zarządu
Głównego z prezesem An-
drzejem Czyszczeniem i wi-

ceprezeską Marią Jachy-
miak, oraz dość sporą gro-
madką górali. Ks. Tischner
z zainteresowaniem zwie-
dzał nową siedzibę Podha-
lań i słuchał wypowiedzi o
działalności naszego Zwią-
zku w Ameryce.

Pobył w Nowym Jorku wy-
korzystał na zwiedzenie
Uniwersytetów, redakcję
"Nowego Dziennika", sie-
dzib Polskiego Instytutu
Naukowego i Fundacji Ko-
ściuszkowskiej oraz na spot-
kanie z założycielem i
z redaktorami "Tatrzań-
skiego Orła" Janem Groma-
dą i z prof. prof. Janiną
i Henrykiem Kedroń.

Obszerniejsze sprawozda-
nie z pobytu Ks. Tischnera
ukáže się w następnym nu-
merze naszego kwartalnika.



Ks. Tischner (w środku) w rozmowie z ks. Lazarem i red.
Nowego Dziennika Bolesławem Wierzbiańskim w siedzibie
archidiecezji nowojorskiej. Fot. Malina Stadnik

Honorowy Patronat

KS. EUGENIUSZ GACEK
FORESTPORT, N.Y.
KS. STANISŁAW TYLKA
LEEDS, ENGLAND
DR. TADEUSZ SENDZIMIR
WATERBURY, CT.
PROF. STASIA CALLAN
PENFIELD, N.Y.
ZARZĄD GŁÓWNY ZW. PODH.
CHICAGO, IL.
MRS. K. DĄBROWSKA
CHICAGO, IL.
KLUB PRZYJACIÓŁ ZW. PODH.
IM. DR. T. CHAŁUBIŃSKIEGO
CHICAGO, IL.
MR. & MRS. A. KASPER
NO. CALDWELL, N.J.
DR. & MRS. A. CISZEK,
CHICAGO, IL.
MR. & MRS. JAN CIUPAK
HOUSTON, TX.
MR. JAN S. GACEK
UTICA, N.Y.
MR. & MRS. J. JACHYMIK
CHICAGO, IL.
KLUB CZARNY DUNAJEC
CHICAGO, IL.
MR. & MRS. JAN KANTOR
ARLINGTON HTS., IL.
MR. & MRS. A. WRÓBEL
CHICAGO, IL.
MISS STEPHANIE BACHLEDA
PITTSBURGH, PA.
MRS. ZOFIA BUKOWSKA
CHICAGO, IL.
KOŁO 41 ZW. PODH. WRÓBLÓWKA
CHICAGO, IL.
MR. JÓZEF KRÓŻEL, PREZES
KOŁA WRÓBLÓWKA, CHICAGO, IL.
MR. & MRS. JACENTY TOCZEK
CHICAGO, IL.
MR. & MRS. J. SZCZUREK
BLUFFTON, CANADA

JULIAN DOBROWLSKI

W DOMU PODHALAN PALI SIĘ WATRA...



Ten dom na Archer Avenue w Chicago to już nie tylko siedziba górali, ale instytucja polonijna, którą odwiedzają lub z niej korzystają liczne zrzeszenia Polaków zamieszkałych w gościnnym, wietrznym mieście. W Domu Podhalan odbywają się imprezy sceniczne, większe i mniejsze zebrania organizacji i klubów polonijnych, "sejmy" góralskie, festiwale i pikniki na wolnym powietrzu i pod dachem, wesela i uroczystości rodzinne, czasem można tam oglądać ciekawe filmy fabularne, czy dokumentalne - jednym słowem w Domu Podhalan pali się góralska watra z natchnienia całej Polski.

Jest ten dom ozdoba Chicago. Zewnętrzna strona jeszcze niewykończona już urzeka nie tylko znawców architektury, ale i przeciętnego przechodnia. Trzeba jednak wejść do wnętrza tej budowl, by zobaczyć jak się tam pięknie - sparafrazujmy Norwida - duch Podhala wytłumaczył. W "Biotej Izbie", która służy za salę restauracyjną, znajdziemy obok obrazów Rekuckiego kolorowe "malowanki" na szkłe znakomitego artysty i porty Jaśka z Gorców - Jana Fudali, ciekawie rozwiązana podwójną półką której dolna część przedstawia rodzajowe sceny z życia górali od osiemnastego wieku do dzisiaj, a wykonane przez ludowego rzeźbiarza Stanisława Kukuca w lipowym drzewie. Z "biotej izby" wchodzimy do karczmy wykonanej jak wnętrze góralskiej chaty bez poważy, ale ze sosrębem i poddaszem. Wielka sala ze sceną może pomieścić od 700 do 800 osób, mniejsza z reprodukowanymi drzeworytami Skoczylasa jest całkowicie przygotowana na mniejsze imprezy nawet z tańcami, wreszcie na górnym piętrze już wykończono dość obszerne dwie sale, jedna z małą scenką, druga służy dla zbiorów bibliotecznych.

zanim ten dom stanął w całej okazałości, było dużo dyskusji, nawet poważnych zwad na temat: czy się to uda, czy wydolimy, czy nie lepiej siedzieć na całym itp. Dziś o tych zwadach prawie zapomniano. Nowy, energiczny zarząd główny Związku Podhalan zakasał rękawy i kończy robotę, którą pięćdziesiąt lat temu zaczęła garstka świątłych Podhalan, a dokończyła dzieła gromada wszystkich górali w Ameryce. Dom Podhalan w Chicago to zbiorowy pomnik całego amerykańskiego Podhala.

Robota jeszcze nieskończona, ale jest nadzieja i wiara w to, że będzie zakończona niedługo. Tylko trzeba, byśmy się wszyscy zeszli w okół tej watry, jak bracia i siostry w okół umiłowanej matki. Trza nam zobaczyć o zwadach, niezgodzie, o zawiści i zazdrości. Nie rzucamy kłód pod nogi dlatego, że nas zastąpili inni, nowi ludzie. I nie ma rady: trza tym "nowym" pomóc w robocie, bo to robota dla naszych dzieci, dla naszego Podhala, dla naszej ślobodnej Polski i dla oj-

czyzny, w której żyjemy. Jeśli masz szkodzić, to lepiej byś odszedł jak syn marnotrawny.

W robocie dla tych celów mamy jedną drogę i jedno przykazanie, to, które nam wskazali Orkan i bohaterowie Polski Podziemnej. Nigdy nie przędzujemy ze ślobody i honoru.

W tym domu oddychamy pełnią wolności. Tuschodzimy się na imprezy, na przyjacielskie pogwarki i dyskusje, na chwilę rozrywki i zabawy. Tu odbywają się zebrania zarządu głównego, tu załatwia się sprawy związane z działalnością organizacji, z prowadzeniem i gospodarką Domu, tu wreszcie każdy ma okazję do wypowiedzenia swoich bólów i radości.

Spróbujmy paroma migawkami spojrzeć na takie zebranie. Nie wszyscy członkowie i dyrektorzy z Kół zjawili się na sali, ale są ci, na których spoczywają najważniejsze problemy. Nowy prezes inż. Andrzej Czyszczon prowadzi zebranie mądrze i inteligentnie. Energiczny, spokojny, ale stanowczy w sprawach waż-

nych. Nie za prędko w decyzjach, które są sporne, kontrowersyjne. Słucha wywodów uważnie, przerywa kiedy wychodzą z ram legalnych i słusznych. Problemy zaognione odkłada świadomie na następne zebranie: wiadomo, temperamenty złagodnieją. Dyskusja nad korespondencją: na pozytywne listy odpowiadać, inne przyjąć do wiadomości. Na listy aroganckie i warcholiskie najlepszą odpowiedzią - milczenie. Inżynier Czyszczon posiada wielką zaletę, której nie mieli niektórzy byli prezesi: zważnionych chce pogodzić za wszelką cenę. Unika drastycznych wniosków i decyzji. Tym zdobywa popularność i dobrych współpracowników. Niezawodnie dobry kandydat na "lidera". Ogromna odpowiedzialność za prowadzenie domu spada na "gąździnę" Marię Jachymiak. Były głosy na pierwszym zebraniu zarządu po sejmie, że nie ma lepszej kandydatki na to stanowisko. I okazało się, że były całkowicie słuszne. Marysia miała sporo doświad-

(Dokonczenie na str. 4)



Grupa dzieci w parady 3cio Majowym w Chicago. (1985r.)

W DOMU PODHALAN

PALI SIĘ WATRA...

(DOKOŃCZENIE)

czenia zawodowego z pracy w własnym interesie, oraz z okresu przedsejmowego, choć ten ostatni należał do goryczy. Spadały na nią niesłuszne oskarżenia, utrudniano jej pracę najrozmaitszymi wybiegami. Był to okres najcięższej próby. Wytrzymała i na prośby wielu przyjaciół przetrwała, nie rezygnując z tego stanowiska. Z nowym zarządem praca, choć powiększona o restaurację, idzie gładko od kiedy funkcję buchaltera powierzono prezesowi Koła Wróblówki Józefowi Króźlowi. Jego fachowa wiedza i doświadczenie sprawiły, że buchalteria Domu prowadzona jest znakomicie. Obok tych niezawodnych pracowników zasiada w zarządzie na stanowisku wiceprezesa Andrzej Pitoń doskonały organizator imprez, a przy tym poeta i literat, oraz na stanowisku dyrektora Stanisław Dzierżęga, prezes Koła Biały Dunajec, oraz przewodniczący Komitetu Stypendialnego Zw. Podhalan w stadium organizacji. Do aktywnych współpracowników należą z dawniejszych działaczy Helena Trunko, ostatnio pod opieką lekarską, oraz Andrzej Wróbel honorowy prezes Zw. P.

Trzeba jeszcze przyciągnąć do tej rzetelnej roboty młodych, którzy tu przybyli niedawno i już się urzadzili. Chodzenie "swoimi" drogami jest dobre i pożyteczne, ale podhalańska droga, to niemal obowiązek społeczny każdej młodości, czy bardzo młodej, czy dojrzalej. Zejdźmy się więc do gromady jak nam to przykazował Orkan. Jest nadzieja, że i ten problem nie będzie za trudny dla naszego nowego, a obrotowego prezesa. Jedno tylko mate zastrzeżenie zgłosił pod jego adresem jeden z moich przyjaciół: - Chłop z niego co się tyczy ba ale do kieluska nie skory...

Julian Szyalnik Dobrowolski



Królowa Związku Podhalan - Chicago - 1985 r.

Królowa Związku Podhalan

Wiceprezes Andrzej Pitoń donosi z Chicago:

W programie letniego pikniku Zarządu Gł. Zw. Podhalan w Chicago miał miejsce tradycyjny wybór królowej Podhala. W finale tej imprezy znalazło się pięć urodnych góralek, które przeszły wszystkie próby egzaminacyjne na różne te-

maty ku zadowoleniu "jury" i publiczności. Królową Związku Podhalan została wybrana przybyła niedawno z Polski, z podhalańskiej Maruszyny Anielcia Marusarz, obecnie członkini Koła nr. 2 Brighton Park i aktywna artystka zespołu "Krywah" przy tym Kole. Ku ogólnemu zadowoleniu

publiczności Anielcia otrzymała koronę królowej oraz nagrody związane z tytułem, a damy dworu nagrody pieniężne.

Wybór królowej połączono z artystycznym programem pieśni i tańców w wykonaniu Szkółki Tańca przy Zarządzie głównym, oraz zespołu "Polonez".

15 Lecie Koła 24 Z.P. Szaflary

Jak się dowiadujemy, to Koło 24 Zw. Podhalan Szaflary im. Augustyna Suskiego w Chicago obchodzić będzie nie za długo 15 lecie istnienia i działalności. Z tej okazji Zarząd i Komitet tej uroczystości zawiadamia, że wydany będzie Pamiętnik. Przeto zwraca się tak do Zarządu Głównego jak również i poszczególnych Kół Związku Podhalan i przedsiębiorców i prosi o poparcie i umieszczenia ogłoszeń, które są w cenie: 1 stronica \$50., 1/2 stronicy \$30., 1/4 stronicy \$20. Zamówienia można wysłać na adres: Koło Szaflary, 4302 W. 55 St., Chicago, IL. 60632.

Uroczystości odbędą się 24 listopada. Rozpoczną się do południa Mszą św., którą odprawi Jego Eminencja Ks. Biskup A. Abramowicz. Zaś popołudniu o 4:30 w Domu Związku Podhalan odbędzie się Bankiet z programem ar-

tystycznym połączony z występem Zespołu Podhale. Po programie zabawa ogólna na którą zapraszamy. Przyjdźcie wszyscy, a ubawicie się prawdziwie po góralsku.

WYSTAWA JANA FUDALI W CHICAGO

W Domu Podhalan w Chicago została otwarta wystawa malowanych na szkle obrazów Jana Fudali. Wystawa połączona jest ze sprzedażą tych "malowanek" - jak on je nazywa. Jak dotąd sprzedano już kilkanaście obrazów, a wśród nabywców znajdują się nie tylko Podhalanie, ale nawet cudzoziemcy. Jan Fudala, popularny Jasiek z Gorców, ma zamiar przyjechać do USA. w przyszłym roku. W planie są wystawy w Chicago i Nowym Jorku, oraz artystyczne występy. bo trzeba pamiętać, że Jasiek jest jednym z czołowych poetów gwarowych młodego Podhala, instruktorem narciarskim i organizatorem zespołów regionalnych w Rabce, Kasinie Wielkiej, Rabie Wyżnej i Zakopanem.

40sta Rocznicą

Dnia 29 września w Domu Związku Podhalan w Chicago odbyła się wspaniała niespodzianka z okazji 40tej rocznicy pożycia małżeńskiego honorowego i b. Prezesa Józefa i Wandy Króźłów, która ściągnęła wielu przyjaciół. Do życzeń jakie im składali, "Tatrzański Orzeł" dotacza staropolsko góralskie sto lat.

FESTIWAL GÓRALI POLSKICH W ŻYWCU

W lecie tego roku odbył się w Żywcu Festiwal Górali Polskich. Kilkanaście zespołów z Podhala i Beskidów uświetniło tę żywczańską imprezę. Z nagrodami wrócili "Śwarni" z Nowego Targu, oraz krakowski zespół Akademickiego Związku "Hamernik". Górale ziemi żywczańskiej brali bardzo aktywny udział w Akademickim Zw. Podhalan, a przewodził im w okresie między wojnami znakomity historyk dr. Stanisław Szczołka.

ZŁOTY JUBILEUSZ BABICZÓW



Nie tak dawno bo w lipcu minęło pięćdziesiąt lat, czyli pół wieku szczęśliwego pożycia małżeńskiego Bolestawa i Ludwiny Babiczów. Pobrali się w Żałucznym na Podhalu, dokąd Rodzice zawieźli małego Boleusia z Ameryki. Zaś Ludwisia urodziła się w Żałucznym. Bolestaw Babicz przyjechał do Ameryki w roku 1939. Zaś żona Ludwina z córką Stasią przyjechały w roku 1947. Tu dochowali się syna Bolestawa i sześciu wnuków, a da Bog niedługo będą i prawnuki.

Cała Rodzina Babiczów nie tylko są członkami Stowarzyszenia Tatrzańskich Góralsi w Passaic, N.J. ale brali i biorą czynny udział w różnych przedstawieniach i publicznych występach na różnych okazjach. Do życzeń, jakie im składali z tej okazji krewni i przyjaciele na specjalnym przyjęciu dołączamy myz "Tatrzańskim Orłem" którego są czytelnikami staropolskie sto lat, wszystkiego najlepszego, żeby w zdrowiu i szczęściu doczekali diamentowego.



Ludwina i Bolestaw Babicz



Eleonora i Józef Szczurek

S.P. FRANCISZEK ŚLEMOK



Franciszek i Maria Ślemok.

Springdale, PA

Dnia 5 czerwca br. pożegnał się z tym światem śp. Franciszek Ślemok, członek Koła Zw. Podhalan nr. 14 Tatry Uniontown, PA i długoletni czytelnik i Patron "Tatrzańskiego Orła". Zmarły urodził się w roku

1895 w uroczej wiosce na Podhalu w Cichem. Do Ameryki przybył w roku 1912. Sześć lat później w roku 1918 wstąpił w związek małżeński z Marią Koisówną z Mt. Pleasant, PA z którą dochowali się dwóch synów, trzech córek i czternaście

wnucząt. Stale mieszkali w zagłębiu węglowym gdzie śp. Franciszek przepracował przeszło pół wieku w kopalniach węgla. Zawsze w okresie Świąt Bożego Narodzenia przysyłał życzenia i datkę na prenumeratę i fundusz "Tatrzańskiego Orła" którego bardzo lubił i był jego przyjacielem. Kiedy w roku 1976 żona go odeszła w zaświaty często pisał i uskarżał się na reumatyzm i samotność. Pewnego razu prosił mnie, że jeżeli nadejdzie jego czas kiedy Go Bozia powoła do siebie, żeby napisał "Tatrzański Orzeł" jak to robi od lat, że go już nie ma wśród nas. Grywał on na swych ulubionych skrzypczkach do-

ZŁOTE GODY W KANADZIE

Otrzymaliśmy miły i obszerny list od naszych Przyjaciół i miłośników "Tatrzańskiego Orła" aż z Kanady z wiadomością, że niedawno temu obchodzili pół wieku szczęśliwego pożycia małżeńskiego. Ci szczęśliwi Jubilaci to serdeczni góralsie: Józef Szczurek-Kapla i jego małżonka Eleonora z domu Ogrodna, rodem z Wróblówki. Zaś nasz przyjaciel Józef pochodzi z Czarnego Dunajca i jest bratem śp. Stefani Kędzierskiej. W liście pisanym ze swadą pani Leonora takie składa życzenia: "Daj Wam Boże dobre zdrowie, dużo lat życia, abyście nas dalej mogli cieszyć "Tatrzańskim Orłem", w którym bardzo ładnie opisyjecie nasze kochane Podhale i naszych Rodaków Podhalan po tej stronie wielkiej wody." W dalszym ciągu pani Leonora donosi, że miała miłe, rodzinne wizyty: "W sierpniu tego roku przyjechały do nas dwie moje siostry Mary Króźel i Ludwika Liput z Chicago, ale największą radość sprawił mi brat Edward Ogrodny ze swoją żoną Bronisławą z dwoma córkami i wnukami, bo to była pierwsza wizyta jego po 58 latach niewidzenia się. Hej, było też wiele do mówienia po tylu latach rozłąki."

Jubileusz 50-lecia miał miejsce w Bluffton w Kanadzie, a "party" trwały aż trzy dni przy udziale wielu dostojnych gości i przyjaciół. Tańczono i bawiono się jak za dawnych dobrych lat. Uroczystość opisała Kay Futton zabawnym wierszem w języku angielskim, by ją upamiętnić członkom rodziny i gościom. Dołączamy i my wraz z "Tatrzańskim Orłem" do tych życzeń gromkim: STO LAT!

póki mu tylko reumatyzm pozwalał na to.

Niechże Go w niebie na innym gazdostwie do grona góralskich muzyków przyjmą i niech przybranej Ojczyzny ziemia lekka mu będzie.

JWG

WIADOMOŚCI Z PODHALA



Spiski zespół młodzieży w gronie działaczy Związku Podhalan.
Foto: Tadeusz Pudysz

UROCZYSTOŚCI NA SPISZU

Staraniem Zarządu Oddziału Spiskiego Związku Podhalan w Łąpszach Niżnych w dn. 22 czerwca została odprawiona w miejscowym kościele parafialnym uroczysta, koncelebrowana Msza św. w intencji zasłużonych działaczy Spisza: wybitnego bojownika o polskość tej ziemi, Józefa Wiśnierskiego, zamordowanego w 1920 r., Jana Plucińskiego, Stefani Kindlarskiej i ks. Józefa Stanka, który zginał w Powstaniu Warszawskim. Homilię w czasie Mszy wygłosił ks. prof. Józef Tischner, kapelan Zw. Podhalan, poczem po Mszy nastąpiło złożenie kwiatów na grobie J. Wiśnierskiego i pod tablicą pamiątkową ks. J. Stanka. Następnie w miejscowym Domu Ludowym odbyła się wieczornica, w czasie której referat o historii Spisza, w

szczególności o działalności Komitetu Plebiscytowego w 1920 r., wygłosił Julian Kowalczyk, poczem w części artystycznej wystąpił zespół regionalny "Spiszacy", którego tańce i śpiewy zostały przyjęte przez zebranych z wielkim aplauzem. Zespół ten, założony niegdyś przez Jana Plucińskiego, jest od szeregu lat prowadzony przez kierowniczkę szkoły, Ludmiłę Kowalczykową, a prezesem Oddziału Zw. Podhalan w Łąpszach Niżnych jest Władysław Kowalczyk.

W uroczystościach spiskich wzięli udział członkowie działacze Zw. Podhalan z prezesem, Andrzejem Kudasiakiem, na czele, przybyła na nie również specjalna wycieczka Oddziału Krakowskiego Zw. Podhalan.

Z KARTY ŻAŁOBNEJ

W Działiszu zmarł przyjaciel: "Tatrzańskiego Orła", pisarz ludowy śp. Jacek Michniak.

W Dilliner, Pa. dnia 16 września pożegnała się z tym światem śp. Zofia Haberny.

Cześć Ich pamięci!



Jacek Pawelec Michniak z żoną Maria (1962r.)

W ŁOPUSZNEJ I W GORCACH

— Ku czci Seweryna Goszczyńskiego

Z inicjatywy i staraniem Oddziału Związku Podhalan w Łopusznej, któremu przewodzi Stanisław Szewczyk, w dniach 22 i 23 czerwca br. odbyły się piękne uroczystości ku czci wybitnego poety romantycznego i powstańca listopadowego, Seweryna Goszczyńskiego. Tego, który, ukrywając się w latach 30-tych ubiegłego wieku w dworze Tetmajerów w Łopusznej, poznał bliżej Podhalę i lud góralski poświęcając mu swoje głośne dzieło "Dziennik podróży do Tatrów" a także poematy "Sobotka" i "Kościelisko". Goszczyński, jeden z pierwszych, zwrócił uwagę społeczeństwa polskiego na niezwykle piękno krajobrazu Podhalę i kultury jego ludu.

Uroczystości, w których wzięli udział Podhalanie z różnych stron regionu łącznie z kilkudziesięcioposobową wycieczką członków krakowskiego środowiska podhalańskiego, miały swoją niecodzienną oprawę. Późnym wieczorem w sobotę 22 VI, na Szumalowej Polanie, położonej wysoko w Gorcach ponad Łopuszną, ks. prof. Józef Tischner - sam związany z Łopuszną od dzieciństwa - odprawił na ołtarzu polowym, pośród szafasów, Mszę św. W swojej homilii mówił o chrześcijańskiej

symbolice ognia, rozpalanego w noc Świętego Jana, o Duchu Świętym i Jego ognistych znakach, o "Sobotce" Goszczyńskiego, narodzonej z chrześcijańskich, góralskich tradycji.

Po Mszy rozpalono na polanie wielkie ognisko, wokół którego dzielono się żentycą, moskolami, kołocami, góralską kapustą, a już blisko koło północy zaczęły się przy ognisku góralskie tańce, śpiewy z muzyką, wreszcie na końcu utworzono braterski krąg i odśpiewano "Wszystkie nasze dzienne sprawy", poczem z pochodniami w rękach zeszli wszyscy do Łopusznej, gdzie goście nocowali w domach miejscowych działaczy podhalańskich.

Nazajutrz, w niedzielę, w kościele parafialnym w Łopusznej ks. Tischner odprawił nabożeństwo i wygłosił kolejną homilię o głęboko patriotycznych akcentach, nawiązującą do postaci Seweryna Goszczyńskiego, tak blisko związanego z Łopuszną. Zakończenie uroczystości odbyło się tego samego dnia w Jurgowie na Spiszu (gdzie urodziła się matka ks. Tischnera) - na polanie Pod Okólnym rozpalono znów ognisko i znów zabrzmiął przy nim na pożegnanie naski, góralski śpiew.



Młodzież ze Spisza z Ks. Tischnerem.

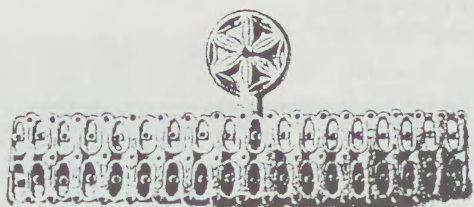
PISZE DO NAS JASIEK JĘDROL

Znakomity gawędziarz podhalański i organizator "Poroniańskiego Lata" Jan Jędrol z Poronina dzieli się z nami ostatnimi wiadomościami z terenu Podhala: "Jestem stale wrozjazdach. Z naszym zespołem "Harnasie" występowałam w Toruniu, Poznaniu, oraz w Kazimierzu. Po powrocie trza było przygotować "Poroniańskie Lato", które odbyło się w dniach od 10 do 11 sierpnia br.. Impreza udana, ale pochłonięta dużo czasu i nerwów, bo zawsze są jakieś problemy. Co do mnie, to jakoś się trzymam. Tak

całkiem zdrowym to nie jestem, ale jeśli człowiek nie będzie się zajmował tym, co go cieszy, co jest pasją jego życia, to całkiem zdzia-dzieje."

W Festiwalu międzynarodowym Tatrzańska Jesień - pisze Jan Jędrol - "będę prowadził koncert kapel polskich i zagranicznych. Impreza bardzo pożyteczna, bo jednoczy zespoły górskie z całego świata. Pod koniec września będę występował w Krakowie na Targach Sztuki Ludowej jako gawędziarz".

Naszemu miłemu gawędziarzowi z Poronina życzymy dalszych sukcesów artystycznych i dużo krzepy góralskiej.



Podhalański Oddział Tow. Opieki nad Zabytkami



Marian Matusiak z Ojcem Świętym w Watykanie.

Otrzymałam miły i interesujący list od p. Marianna Matusiaka z Zakopanego zainteresowanego ochroną zabytków na Podhalu. Oto fragmenty jego listu: "Koniecznie jest uświadomienie społeczeństwa naszego regionu o wartości i roli zabytków, których już tak mało się ostało. Wiele

dałbym za to, aby móc widzieć Podhale oczyma pańskiego dzieciństwa... Było wówczas zapewne skromnie, ale chyba regionalnie i swojsko. Tylko nieliczni nie szczędzą dziś sił na wszystkich społecznych frontach, ratując resztki zanikającej kultury Podhala".

I dalej pisze p. Matusiak: "Donoszę, że mnie spotkał wielki zaszczyt kierować założoną przez siebie organizacją społeczną, która ostatecznie stała się oddziałem działającego w stolicy "Towarzystwa Opieki nad Zabytkami. Skład zarządu: Marian Matusiak, Wincenty Galica, Maciej Pinkwart, Michał Gąsienica-Szóstak, Wiesław Błażas i Leszek Wasytkowski. Uważam - kończy p. Matusiak - że pracując w tym zespole doświadczonych ludzi, uda się nam uratować wiele zabytków Podhala."

Powodzenia w tej trudnej, ale wartej zachodu misji.

BOLESŁAW KARPIEL PRYMISTĄ



Maria Cukier i Bolesław Karpiel jako młoda para na scenie w Zakopanem.

W drugim dniu "Poroniańskiego Lata" znany działacz podhalański Bolesław Karpiel otrzymał honorowy tytuł "prymisty". Trzeba to podkreślić, że ten artysta należy do ekstraklasy muzyków góralskich i nie ma większej imprezy na Podhalu, w Polsce, czy zagranicą, w którejby Karpiel nie brał udziału. Ten honorowy tytuł przypadł Bolkowi w 40-stą rocznicę Jego dzia-

łalności artystycznej, a trzeba dodać że zakopiański Jubilat to artysta wszechstronny, bo pierwszej klasy muzykant, toncnik zehaj, jak trzeba, to zaśpiewa, że się echo po halach niesie, mistrz w stolarce i budowie i rzetelny działacz i członek Związku Podhalań. W tym samym dniu tytuł prymisty otrzymał także Józef Galica ze Stasikówki.



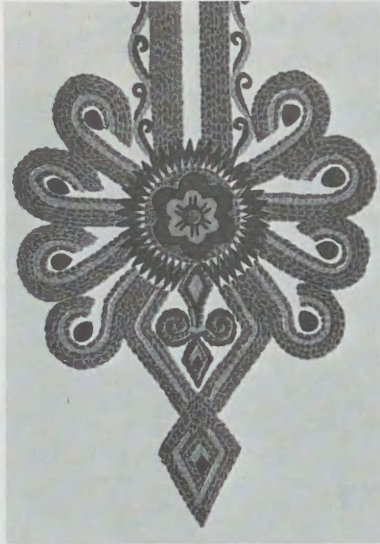
PORONIAŃSKIE LATO Z DESZCZEM

Jak nam donosi Jan Jędrol tegoroczne "Poroniańskie Lato" w Poroninie nie miało szczęścia do pogody, choć "stryk" Jędrol znany jest nawet w polskiej telewizji z tego, że umie wy czarować pogodę prawie na każdą imprezę na Podhalu. Było trochę słońca w niedzielę, ale i tak większość imprez odbywała się poddachem. Tu mała uwaga: Podhalańskie urobili sobie przymiotnik własny i nazywają występy góralskich zespołów "Poroniańskim Latem", zaś literaci z Krakowa, czy Warszawy obstawiają - może i słusznie - przy swoim i jak

nazwa wskazuje: Poronin, mówią i piszą "Poroniańskie Lato".

W tym roku wystąpiło w tym święcie 8 zespołów młodzieżowych i aż 9 dorosłych. Zespoły młodzieżowe: "Mali Śwarni" z Nowego Targu, "Mali Harnasie" z Poronina, "Mali Brzegowianie", "Orlecia" z Chochotowa, oraz dziecięce grupy z Łopusznej, Bystrzy, Szafar i Stasikówki. Wśród zespołów starszych prym wodził znakomity zespół im. Klimka Bachledy.

Jan Jędrol pasował sześcioro chłopców na honielników.



**Fran. Bachleđa-
Księdzuloz**

JESIEŃ

Przysła jesień z niedobocka
w srybelnej miesiącka poświęcie,
w wyzdajanej co cud sacie,
z wójkami u syje z jarzabka.

Z niom z jechali do nos goście
i z zo miedze, i z zo ściany
w góralskich sercak przywieźli
cały swój świat ukochany.

PODETNIJ MI NOGI NUTOM

Podetnij mi nogi moje
Kiedy w tońcu tego tupiom
Kie kolusek kręcom zwoje
- Podetnij mi nogi nutom!

Hej! Muzyka, cy słysycie
O co ku wom zawdy wołom?
Cy słowo moje głusycie
Nohrubsom strunom basowom!

Hej! - Prymista! w tom noc lutom
Z wyjarzonym niebem w pełni
Zagroj-ze mi pięknie pytom
- Podetnij mi nogi nutom!!!

Jan Fudala

P O E T A

Raniusieńko ukloniłem się wiośnie
poszedłem uboczą
spotkanym ludziom pozdrowkałem serdecznie
Boga pochwalilem przed górską kapliczką
chciałem powitać świt i wschód słońca
usiłowałem wiersz napisać
złożony z brzasku, wiosny i Gorców

Ludzie zrobili wielkie oczy
- co on za te wiersze kupi
z politowaniem kiwali głowami
- idzie wschód słońca oglądać
Taki głupi!

Jan Fudala

PIRENEJSKI WIERSZ Z REGIONU BEARN

Obcy w pirenejskiej podróży
Bearneńczy z Kropiankami
w milczeniu góry obzierali
poczujęm oddech miłości z Południa.

Za ich ślebode wzniosłem toast
w błękitnej winiarni

Gdziekolwiek będę młodość swoją
miesiączkami poit
Eliane w Morisout Creuzet - przyjaciele moi
na wspomnienie waszych Pirenejów
krapke waszego szczęścia po zbójceku
bym ukradł
i nigdybym go nie oddał

Więc pijcie ze mną
na zdrowie i miłość
z grupa "LOU CEU" de Pau



Andrzej Gędłek

TESKNOTA I CAS

Zajęcały jaworowe gęśle na obcej ziemi;
Poleciały nuty podhalańskie w mojej głowie
wrócił cas, wspomnienia górskich szlaków blask.

Siednonek se w góralskim i przy tych gęślach
przymknonek se ocy, by mi wrócił cas tatrzańskich
scytów, dunejec

Zajęcały jaworowe gęśle na obcej ziemi.
Poleciały nuty podhalańskie w mojej głowie
wrócił cas, wspomnienia górskich szlaków blask.

Siednonek se w góralskim i przy tych gęślach
przymknonek se ocy, by mi wrócił cas tatrzańskich
scytów, dunajeckich ubocy.

Siedze i tak myślę cy jo tyz bede miał kiedy
to scyńście obeś te nase góry choć roz jesce.

Godali mi tak, owak o górach, opowiadali
o pięknych krajach, a jo im godoł ze nase
Podhale to nojpieknijeso kraina.

Godotek im jesce i tak ze to nase Podhale
choć nie za bardzo rodne ale za to strażnie urodne.

I tak zek se pomysłoł ze nikt nie zamknie
góralskiej ślebody, ani wesotości, kie tu
w Chicago momy dom góralski, a w nim
telo wesotości.

Chicago, 3 października 1984r.

Adam Asnyk

KOŚCIELISKA

Płonowo sterczące skały
 Igłami świerków się jeżą,
 W ciemną się zieleni ubrały,
 Lecz w balsamiczną i świeżą,
 Z której gdzieniegdzie szczyt biały
 Kamienną wytryśnie wieżą
 Lub nagie wapienne ostrze
 Szeroko pierś swą rozpostrze.
 Za każdym drogi zakrętem
 Cały krajobraz się zmienia;
 Jakby w królestwie zamkniętem
 W głąz zamienione marzenia,
 Dziwaczne fantazji gmachy
 Z wejrzeniem coraz to nowem
 Wiszące ściany i dachy,
 Tłoczą się ponad parowem
 Lub uciekają w lazury,
 Ręką marzącej natury
 Wypchnięte z ziemi ogniska...
 To Kościeliska!



Hanka Nowobielska

CUDNIE MI

Naścibałak gwiozdy na Iimbowe igły
 z koroli skoruse serdusko jak wotum
 złożyłak pod krzyżem na scycie Giewontu
 coby mnie mój miety nie zaboczył nigdy.

Daleko do wróżki chodziłak piechotę
 po wywor ziołowy i słowa tajemne
 by, sie miety ni mógł zaobeńś przeze mnie
 zacyniłak cary, wkopałak mu pod próg

Nie pomogły cary na scycie Giewontu
 ani porobisko zakopane pod próg
 nie pomogło serce ze skorus koroli

przysięgi tak pukły, jak pajęcyn włosy
 ani sie mój miety nie obeżroł, odsed
 i cudnie mi, ze świat sie wte nie zawalił



Małgorzata Stańco

MODLITWA O POKÓJ

O nie przystaniaj oczu mych
 wspomnieniem,
 czarnym jak ziemia, ciężkim jak tza.
 I zamknij smutku naszego cienie
 po nocy ciemnej, poranek niech trwa.

Uspokój dusze, daj nam niepamięć
 młodości pozwól czerpać nam zdrój,
 a każdy dzień, niech będzie wzrastaniem
 do nowych, cięższych nam ról.

I niech daremnie nie będzie
 to trwanie
 przecież pragniemy trwalsze coś wzniesić
 Twarłsze nad wszelkie budowanie
 Pokój na Ziemi! to chcemy mieć,

Przywróć mądrości nad wszelkie rady
 niech pochopność -
 - nie wskrzesza się skra

Daj Prawość i. Pojednanie
 Myśmy wodzami-

Jutr zejszego Dnia!!!



Jan Fudala

MŁODOŚĆ

Bocys chłopcze
 jakoś septoł
 ze to syćko
 kielo mos telo dos
 ze mi dos
 na sianecku
 w słońcu
 tońcu
 na brzyzecku
 w lesie
 gatażeczka niejedna jest
 dziywce moje
 z cornym ockiem
 dom ci syćko
 nad potokiem
 dom wesele
 kielo ino w gibkim cieie
 Jakoś frajerecka
 jakok Janicek
 hipnen w wyrsycek
 i ubośkom ci młodość
 z jedliny
 ze skorusy i grusy

-- Hej warcej sie ozynda
 góry z dolinami
 jako sie ozeńdzie
 miyłość między nami --

Młoda poetka
z Zakopanego

W pierwszym numerze
 "Tatrzańskiego Orła" na
 rok 1985 zamieściliśmy dwa
 wiersze młodej poetki, gó-
 ralki z Zakopanego Małgo-
 rzaty Stańco. W liście do
 Redakcji pisze nam, że

ukończyła liceum w Zako-
 panem, lecz nie została
 przyjęta na wyższe studia
 "z braku punktów za pocho-
 dzenie i z uwagi na stan za-
 robkowy rodziców". Oczy-
 wiście dla młodej, ambitnej
 studentki był to cios dotkli-
 wy bo rujnujący zamierze-
 nia na przyszłość, oraz po-
 stawę w spojrzeniu i ocenie
 środowiska, w którym jej
 przyszło pracować i żyć.
 W nadesłanych wierszach
 jest wiele zadumy i rozwa-
 żań nieco filozoficznych, ale
 szczerą uczuciowość i wrażli-
 wość przy dążeniu do do-
 skonalenia wyrazu poe-
 tyckiego - to dobra zapo-
 wiedź na przyszłość, bo po-
 ezja rodzi się nie tylko z
 natchnienia; trzeba nad nią
 pracować.

Bohaterska śmierć Generała Kustronia

W krakowskim "Tygodniku Powszechnym" ukazał się artykuł omawiający życie i śmierć podhalańskiego generała Józefa Kustronia, z którego przekazujemy naszym Czytelnikom część zatytułowaną "Wrzesień 1939: wojna i śmierć", oraz w skrócie życiorys bohaterskiego dowódcy 21 Dywizji Piechoty Górskiej, w skład której wchodziły pułki strzelców podhalańskich z Nowego Sącza, Bielsko-Białej i Cieszyzna, oraz 2 pułk artylerii lekkiej.

Józef Kustron urodził się w Stryju, ale od wczesnej młodości związany był z Nowym Sączem, gdzie ukończył szkołę powszechną i klasyczne gimnazjum pierwsze im. Długosza, gdzie się ożenił i gdzie do dziś żyje jego rodzina. Studia wyższe ukończył na Uniwersytecie Jagiellońskim. Brał udział we wszystkich walkach Legionów Piłsudskiego w słynnym pułku Czwartaków. Po wojnie, już jako pułkownik, a następnie generał dowodził różnymi jednostkami, a w roku 1935 został zamianowany dowódcą 2 Dywizji Piechoty Górskiej.

STEFAN JELLENTA

WRZESIEŃ 1939: WOJNA I ŚMIERĆ

31 sierpnia 21 DPG obsadzała w zasadzie pozycje i stanowiska naprzeciwko trzech dywizji piechoty Wehrmachtu: 7. monachijskiej, 44. (wiedeńskiej) i 45. (górnoustrackiej) wywodzących się z przedanschlusowego wojska międzywojennej Austrii.

Rozpoczął się 16-dniowy szlak bojowy 21 DPG wiodący z Beskidu Zachodniego aż po wschodnią część dzisiejszego województwa rzeszowskiego: szlak ciężkich, krwawych walk toczonych ze wspieranymi przez Luftwaffe regularnymi jednostkami Wehrmachtu oraz z podporządkowanymi im świetnie uzbrojonymi i wy-

szkolonymi bojówkami cywilnych dywersantów. Szlak bojowy, który wymagał od dowódcy dywizji, od każdego szeregowca - nie tylko męstwa, lecz także ogromnej odporności psychicznej i fizycznej.

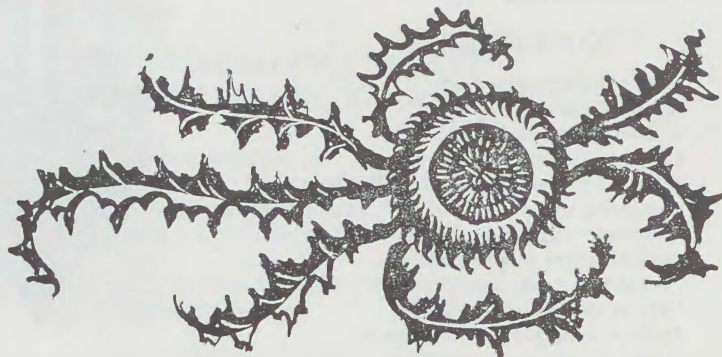
Egzamin z posiadania tych bezcennych walorów zdali podkomendni Kustronia znakomicie, mimo załamania spowodowanych nieludzkim wręcz zmęczeniem. Zdał ten egzamin także sam generał i jako mężczyzna żołnierz, i jako świetny dowódca. Oto kilka przykładów.

Po zwycięstwach i stoczonych przez oddziały 21 dywizji walkach musiano 1 września pod naporem nieprzyjacielskiej przewagi opuścić m.in. Skoczów. Gdy sztab dywizji przesuwał się w związku z tym nazajutrz do Bielsko-Białej, znalazł się tam po bardzo silnym ogniu.

Regularne oddziały nieprzyjaciela prowadziły ogień z zamku, natomiast dywersanci - z opanowanej przez nich fabryki mieszczącej się na tyłach budynku dowództwa polskiego. Ogień z obupunktów ześrodkowany był na oknie, z którego gen. Kustron dowodził obroną. Mimo to udało się wyjść obronną ręką z tak krytycznego położenia.

5 IX stoczono w pobliżu Skawiny całodzienny zwycięski bój z jednostkami 45. jak też 44. DP Wehrmachtu: odrzucono najpierw ich oddziały rozpoznawcze, odpierając później trzy (ostatnie wspierały czołgi) natarcia nieprzyjaciela. Dzięki prowadzonym przez gen. Kustronia przeciwnatarciom i wzorowemu działaniu artylerii dywizyjnej pod dowództwem płk. dypl. Konstantego Ważyńskiego ponieśli Niemcy znaczne straty.

Wytrawny dowódca frontowy i czołowy polski pisarz wojskowy płk dypl. Marian Porwit nazwał piąty września wielkim dniem 21. DPG. 7 IX wieczorem przeprowadziła się GO "Boruta" z zachodniego brzegu Dunajca (rejon Biskupic Radłow-



skich) na wschodni (rejon Lisiej Góry) po moście pontonowym. Jednakże nagłe uderzenie wrogiego oddziału pancernego (także na stanowisko generała Kustronia), odcięło od przeprawy znaczną część oddziałów polskich.

Doszło przy tym do walki na granaty ręczne między załogą niemieckiego samochodu pancernego, atakującego polskie stanowisko dowodzenia, a gen. Kustronem i towarzyszącym mu oficerem operacyjnym jego sztabu kpt. dypl. Witoldem Wróblewskim.

Mimo to udało się dywizjonowi przeprowadzić przez rzekę wpław. Na drugim brzegu zbierał generał swe rozproszone oddziały. Głównie dzięki determinacji oddziałów i gen. Kustronia, z tych ciężkich opresji nad Dunajcem Grupa Operacyjna "Boruta" wyszła stosunkowo szczęśliwie" (te słowa o gen. Kustroniu pochodzą z niezastąpionej książki "Armia Kraków" ppłk. dypl. Władysława Stęblika. 13 września, prawie skrzydło znacznie już uszczuplonych szeregów Armii "Kraków" usiłowało przebić za porę nieprzyjaciela w obszarze Jarosław - Tomaszów Lubelski - Zamość.

Zadaniem zaś posuwającej się w straży przedniej 21. DPG było wtedy opanowanie węzła drogowego Oleszyce-Lubaczów na wschód od Jarosławia. Dywizja dociera tutaj 15 IX w ciężkich walkach, wstrzymywana cały czas ogniem artylerii niemieckiej.

Ale zdobywa nazajutrz jeszcze wieś Dachnów. Okazało się jednak rano 16 IX,

że nieprzyjaciel zdołał okrążyć osamotnioną dywizję ze wszystkich stron. Dywizjoner rozdzielił całość na dwie kolumny: sam ruszył na czele złożonej ze sztabu Dywizji, resztek Batalionu Zbiorczego 3 p. strz. pdhl. dowodzonego przez kpt. Józefa Żurka, trzech czołgów "Vickers" i radiostacji - ze wsi Dzików Stary ku najsilniej zagrożonemu skrzydłu.

Namawiany po drodze przez oficerów sztabu, by przyłączył się do mniej zagrożonej kolumny zachodniej lub by przebił się samotnie - generał odmówił stwierdzając: "Zostanę przy dywizji i zginę z ostatnimi jej żołnierzami. I tak żyję już za długo, gdyż wczorajsze pociski przeznaczone dla mnie trafiły mego oficera ordynansowego."

Po słowach tych wyruszył natchmiast marszem ubezpieczonym na czele wspomnianego oddziału na północny wschód ku Lasom Moszczańskim. Na polanie leśnej między wsiami Koziejowska i Użarów został oddział generała ostrzelany silnym ciągłym, długotrwałym ogniem niemieckich cekaemów.

Jeden z pierwszych pocisków ugodził generała Kustronia w policzek pod prawym okiem, gdy mimo to chciał się podnieść i jakby rzucił naprzód - otrzymał postrzał w krzyż i w prawą łopatkę. Żył jeszcze kilka minut i usiłował coś powiedzieć, lecz zaraz ucichł i zeszywniał. Była wtedy godzina 14.

Wraz ze śmiercią dowódcy - przestała istnieć 21. DPG jako całość. Ale pozostali przy życiu, a nie wzięci do niewoli jej żołnierze.

przedostali się za Tanew walcząc w szeregach innych jednostek Armii "Kraków" aż do końca...

A oto ocena jaką wystawił gen. Kustroniowi jego bezpośredni przełożony dowódca G.O. gen. bryg. Boruta-Spiechowicz we wniosku o pośmiertne odznaczenie Kustronia Orderem Wojennym "Virtuti Militari" III klasy: "Generał Kustron był zawsze spokojny i nieustraszony. Był wszędzie

tam, gdzie przykładem i wolą trzeba było oddziały prowadzić do walki, względnie tam gdzie z licznych trudnych sytuacji trzeba było je wyprowadzić. Rozumiał, że nie wolno mu się cofać bez odgryzania, że trzeba chwycić okazje, ale też wykonywać otrzymane zadania w ogólnym interesie operacyjnym. Generał Kustron był posłusznym żołnierzem, rozważnym i mądrym, był typem doskonałego dowódcy,

a jedyną wadą jego było, że dając przykład zbyt często narażał swe życie".

Bój toczony pod dowództwem gen. Kustronia 15 i 16 IX wszedł do piśmiennictwa tak polskiego jak i niemieckiego pod nazwą "bitwa pod Oleszycami". Oto, co o bitwie tej pisze historyk 45. DP Wehrmachtu kapelan dywizyjny R. Geschopf w książce o tej dywizji:

"straciła pod Oleszycami

w samych zabitych 7 oficerów i szeregowców" oraz, że bitwa pod Oleszycami jest pierwszą z kolei wśród jedenastu jej największych akcji bojowych w latach 1939-1945". Ja zaś jako autor niniejszego przyczynku i jako biograf Generała pragnę wyrazić pogląd, że największym Jego wyróżnieniem - był nieukrywany płacz ostatnich jego żołnierzy nad niepochowanymi jeszcze zwłokami nieodżałowanego Dowódcy.

JULIAN DOBROWOLSKI

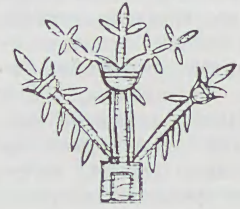
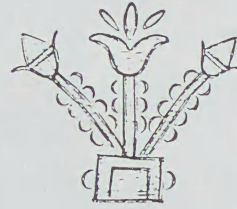
GENERAŁ KUSTRON

Hej, szumią lasy, szumią drzewa,
łzy leje brzoza i drżąca osika,
hej, podhalańska ziemia śpiewa
o śmierci zielonego Janosika.

O, nie umiałeś stać na wzgórzu
ti stamtąd słowem rzucać w bój żołnierza
gdy ci najeźdca dom słomiany burzył,
aleś sam pierwszym szeregiem uderzał
i halną szedł brawurą
i jako wicher w gęstwą wroga wpadał.
Szumcie góry, dolinom i doliny górcom:
hej, Janickowa ciupaga zakłęta
to generalska srebrna szpada
śpiewająca w ogniowych odmetach.

O, naprzód chłopcy, naprzód żwawo,
nad nami czuwa Jezus i Maryja;
bijmy się jako tamci pod Warszawą!

Żołnierz szedł za nim i klinem się wbił
w opancerzoną i twardą kolumnę
i grały mu armaty i wściekłe kartacze,
ale niejeden z wrogów w czołgu znalazł trumnę.
Hej, od radości generalskie serce płacze.



I już dopadli brzegu rzeki
i jeden skok (o, jacy Niemcy bladzi)
jeden skok jeszcze, a cel niedaleki
i grzmot baterii powietrze rozsądzi.
Wtem granat drogę mu zagroził,
lecz ręką jeszcze wskazał w leśną ustron:
Bijcie ich, boście i żywi i młodzi...

Żołnierską śmiercią zginął on, generał Kustron.

Hej, szumią lasy, szumią drzewa,
łzy leje brzoza i drżąca osika,
hej, podhalańska ziemia śpiewa
o śmierci zielonego Janosika.

Fragment poematu "Wrzesień" wydanego w Ni-
cejskiej Oficynie Tyszkiewiczza 1944.

List z Bostonu

29 sierpnia, 1985 r.

"Hej górale, nie bijcie
sie..."

To był hymn mojego pułku 4 P.S.P. w Cieszynie, a mój śp. dziadek, Ignacy Mizia, był góralem z rzymskim (orlim) nosem z Pewli Slemieńskiej koło Żywca, dokąd w mojej młodości często zajeżdżałem i wakacje tamże spędzałem. Była tam rozległa hala na szczytach, którą zwano "Halą Miziową". A moja matka, choć zrodziła się w smrodliwym Chrzanowie, gdzie mój śp. dziadek stał w austriackim pułku kawalerii i tamże się ożenił, całe życie (umarła

biedaczka w wieku 97 lat i uważała się za góralkę. To też ja, jej najstarszy syn też się góralem mienię, a szarotka (podobna do tej, którą w wojsku na kapelusiku nosiłem i miałem także góralską pelerynkę) na drugiej stronie Waszego Kwartałnika (lato, 1985) tak mnie rozczuliła że odruchowo napisałem czek na \$5, by mieć tych szarotek więcej.

Z moimi najlepszymi życzeniami i z nutą "Góralu, czy ci nie żal?" w mych uszach brzmiącą.

Dr. Bolesław A. Wysocki
Cambridge, Massachusetts

Profesor Sociologii - Boston
College.



GÓRALE CZARNEGO DUNAJCA UCZCILI PAMIĘĆ DOKTORA FRANCISZKA CISZKA



Zbliża się 25 rocznica śmierci Dra. F. Ciszka, wybitnego działacza społecznego Podhala. Jest więc okazją, by przypomnieć naszym Czytelnikom, że w dziesiątą rocznicę jego śmierci Rada Narodowa Czarnego Dunajca, na życzenie społeczeństwa uczciła pamięć swego Syna i nazwała jedną z ulic jego imieniem. Wtedy to jego Koleździ, Przyjaciele i Podhalanie oddali cześć temu, który ich ukochał swoim wielkim i dobrym sercem, który służył im do ostatnich chwil swego życia wiedzą medyczną i moralnym wsparciem w każdej potrzebie. Tak postanowili spłacić dług wdzięczności za jego umiłowanie rodzinnej ziemi, za jego wierność ludowi Podhala i wrażliwość na ludzką bledę, za jego niezwykłą odwagę w niesieniu lekarskiej pomocy, której nie odmawiał nikomu, nawet kiedy mu groziła śmierć z ręki hitlerowskiego barbarzyńcy w latach okupacji.

W tym niezapomnianym dniu Czarnodunajczanie zebrał się licznie z doborową kapelą góralską, a jeden z nich wygłosił następujące przemówienie:

Dziś w dziesiątą rocznicę śmierci doktora Franciszka Ciszka spotkał się tutaj, by choć w części spłacić dług wdzięczności temu wielkiemu Synowi Podhala, by uhonorować jego wielkie zasługi. Nie ma wśród nas nikogo, kto by nie znał historii życia dra Franciszka Ciszka. Sława jego przekroczyła granice naszego gniazda. Dr. Franciszek urodził się w 1902 roku. Po ukończeniu studiów medycznych na Uniwersytecie Jagiellońskim wraca do

Czarnego Dunajca, gdzie rozpoczyna praktykę lekarską. Jako lekarz udzielał bezpłatnej opieki lekarskiej niezamożnym i nie szczędził sił, by polepszyć wszystkim warunki zdrowotne. W ponurych czasach okupacji hitlerowskiej z narażeniem własnego życia i rodziny udzielał pomocy lekarskiej partyzantom i członkom ruchu oporu i nie lękał się kary śmierci, która mu groziła za ten patriotyczny i humanitarny obowiązek. W swej działalności społecznej kierował się zawsze publicznym interesem. Należał do organizacji użyteczności

publicznej i politycznej. Był członkiem Stronnictwa Ludowego, Związku Podhalan, oraz inicjatorem budowy pomnika Władysława Orkana i innych akcji regionalnych. Swoją pracą i poświęceniem zyskał nie tylko uznanie, ale autorytet, a hyr o nim zabłądził pod każdą góralską strzechę.

Był urodzonym mówcą i jak trybun ludowy pobudzał górali do działania publicznego i patriotycznego. Dzięki niemu wybudowano wiele instytucji użyteczności publicznej. Każdy dzień jego był wypełniony pracą dla swych braci. Dlatego niemal

cała ludność Podhala żegnała go szczerym żalem, gdy odszedł przedwcześnie 20 października w 1960 roku. Został pochowany w kaplicy cmentarnej w Czarnym Dunajcu, w miejscu zasłużonych, gdzie znajduje się również tablica pamiątkowa.

Dziś składając hołd temu wielkiemu Podhalaninowi i działaczowi dla upamiętnienia jego zasług a zgodnie z wolą społeczeństwa - Rada Narodowa w Czarnym Dunajcu nadaje ulicy położonej obok Ośrodka Zdrowia wybudowanego dzięki jego staraniom nazwę: DOKTORA F. CISZKA.



Pogrążony w żalu lud Podhala żegna swojego Doktora. Przyjaciela, Rodaka.

WŁADYSŁAW ORKAN

JAK JÓZUŚ CHCIAŁ A JAK MU WYSZŁO

Józus Miecusiów syn, spod hal od Dunajca, ukończył szkoły w Krakowie i na wakacjach w chałupie u ojców bawił. Nie wiedział jeszcze, gdzie się na przyszły rok obróci: - czy na doktora pójdzie, czy na księdza, czy też na sędziego. W domu najbardziej by radzi byli, żeby na księdza poszedł. Nie powiedzieli mu dotąd wyraźnie, ale ze wszystkiego miarkował, że tak myślą; matka już drugi tydzień na tę intencję nowennę odprawiała.

Józus do żadnego stanu wyraźnego powołania nie czuł, najmniej zaś do duchownego; ale czuł, że się oprzeć nie potrafi, skoro go poczną nakłaniać... Zmęczoną głowę miał po ośmiu latach nauki i najchętniej by się niczym nie zajmował, jak oto w tym czasie. Całymi dniami wahał się bez celu, wyspał się w sadzie do słonka i chodził między ludźmi osiedla jak śpiący. Tyle, że czasem do kościoła, przez matkę przynukany, poszedł, księdza proboszcza odwiedził - ale i to czynił bez ożywienia, jak w śpiączce.

Matka przepomagała się, by mu jeno w jedzeniu dogodzić, jaśnie mu co rano smażyła, zacierkę z białej maki na mleku gotowała, poddawała mu co mogła; i Józus wnet stracił błądność przyniesioną z miasta, przybyło go na gębie, wyglądał jak rydz bukowy.

A że w próżnowaniu i przy dobrym jadłe zwykły różne myśli przechodzić do głowy - więc i Józusiowi przysłały myśli; pójść ku szafasom, na hale. Zbaczyły mu się owce, siano, pasterki, śmiejące się takim śmiechem, który aż łaskocze... Tu pracujący ludzie przeszkadzali mu - tam mu już nikt nie przeszkodzi.

Najbliższe szafasy były na Chochołowskiej. Tam też Józus poszedł.

Pasterze i pasterki przyjęli go ochętnie, bo znali go od mała - niejedno lato z nimi pasał. Po paru dniach oswoili się z nim i Józus wodził się z pasterzami jak za dawna.



DOLINA CHOCHOŁOWSKA.

Znużenie opadło z niego jak kurz, gdy wiatry zdmuchnie. Nie na marne też wyszły podbiady, dawane przez matkę. Ku pasterkom się z przyśmiewkami zwracał - te zaś prześmiewały się z jego nauki.

- Tyleś casy w tych skołach był i coż cie nauczyli? Śpiewki-es pozbacował...

- To se przybace - starał się mówić w ich sposobie.

- Moze w seminarji? Tam by ci dali! Mse świętą kaza ci śpiewać...

- Coz to zawadza?

- A to, że teraz ci juz o świeckich rzeczach nie trza myśleć.

- Widzis, zebraku, ani na wesele nie bees mógł iść, ni na družbe...

- A das mi, Józus, ślub, jak księdzem ostaniesz?

- Dam ci, z jaką parada! Ino pockaj.

- A kież to bedzie? Za rok, dwa? Bo mi sie śpięsy.

- Coz ci tak pilno?

- Gadaj mu ta o tym, kie on juz jak ksiądz. - Jakze ty, zebraku, wytrzymiesz? Tak całe życie bez grzechu...

- Haj? od czegoz gospodyni? pytała insza.

- Kie Józus ta nie taki... On juz dziś jakby wyświęcony. Ino mu kółko na łbie wystrzyc...

- Wiera tyz bedzie ksiądz z ciebie! Ino tu prymiecie zrób, pamiętaj, coby my sie wytancyli...

Józus wstydział się tego przyszłego księdzostwa. Chciał im koniecznie poka-

zać, że on nie taki święty, jak myślą.

Najuparciej prześmiewała się z niego Kundzina Jewka od Królów. W zamian za te jej prześmiewy poczęła ją śmiało słowami napastować. Nie gniewała się o to bynajmniej, to też Józus ośmielił się tak, że gdy jednego popołudnia przystali na chwilę sami na polanie, zagadnął prosto.

- Kaz ty legas?

Wiedział dobrze, że nocuje przy kopach na sianie.

- E - przedrzeźnia - coześ taki ciekawy?

- Bo bych przysed ku tobie.

- To przydz - kto ci bronii?

Józus uszom swym nie chciał dowierzać.

- Naprawdę byś mnie przyjena?

- Jakze? Dyc nie naśpas...

I zaniesła sie śmiechem, który Józusia więcej niż słowa przekonał. Jak to dziwnie łatwo! - pomyślał sobie w radosnym zdziwieniu - że ja też, głupi, nie wiedział...

Przez cały ten odwieczny miejsca se nie mogli należeć z niecierpliwości krwi, myślał pokusną rozgrzaną. To do koleby zabiegał, to z pasterzami po hali się wodził, to za owcami uganiał - a wszędy za nim szedł śmiech Jewki, raje obiecujący. Na samą myśl tych rajów aż Józus omglewał w ciebie.

Nigdy dotąd podobnego uczucia nie doznawał. Choć miewał już różne. Kochał się w błękitnych pannach, spotykanych na nabożeństwach majowych, potem w kulawej córce pani, u któ-

rej dwa roki mieszkał: były to miłości straszne - do "aniołów": myślał bał się ich sukien dotykać. Później czystość swoją tracił w ofierze Lillith nieznannej, nago już w marzeniach śmielszych widywanej, aż stracił ją zupełnie w jakiejś ohydnej miejskiej norze, gdzie go po maturze pijanego koledzy zawlekli. Prześladowało go to przypomnienie, jako sen przykry, niewyraźny. A oto teraz, tej nocy, ma się stać rzeczywistość, o czym śmiał śnić jeno... I to naprawdę! bez żadnych ocyganień!

- Józus, czy ty nie zwariujesz pierwej! mówił sobie.

Miał wciąż na oczach Jewkę: jej postać krępką, o twarzy ciemnej, przez którą ogień krwi przeświecał, z iskrami oczu, z rzędami białych ząbków; o włosach czarnych, splecionych w długie warkoczki i piersiach wyraźnie wzdymających katanek we dwa wzgórki... Aż oczy mgliły mu się na myśl o tych wzgórkach - odstojonych.

Wyobraźnia rozpalona nawodziła mu na zmysły obraz noclegu, jaki chyba bogowie pogańscy mieć mogą. Z Jewką - przy kopie - na sianie! Wszystko wobec tego wydawało mu się nudne, nie warte jednej uwagi. Całe życie jego dotąd nie miało - widział - sensu. Po to się trudził lat tyle, po to się uczył łaciny i greki, by oto zrozumiał wreszcie, iż jedno jest dobro, jedna mądrość: ujrzeć się z Jewką na sianie.

Nadszedł wieczór. Józus i wieczery jeść nie mógł - telo szczęściem czuł się napasiony. A wieczerali pospólnie w kolebie. Za Jewką jeno oczami wodził, chwytając jej uśmiech każdorazny, jej spojrzenia - chciał się już upewnić w sercu, bowiem im bliżej czuł się obiecanych rajów, trwoga go napastowała.

Wnet po wieczery poczęli się pasterze rozchodzić na spanie - każde do swoich kop.

Józus ze drżeniem zbli-

(Dokończenie na str. 15)

Na pożegnanie Anieli Gromadowej

Włodzimierz Wnuk

Ze Stanów Zjednoczonych Ameryki dobiegła nas smutna, bolesna wieść: 16 czerwca 1984 r. zmarła w Elmwood Park, w stanie New Jersey, Aniela Gromadowa. Żona Jana Władysława Gromady, matka Janiny Kedron i Tadeusza Gromady.

Starczyłoby tylko tych słów, żeby nas, Podhalań, żałość ogarnęła. Bo nie ma wśród nas, głębiej związanych z Podhalem i jego kulturą, nikogo, kto by nie wiedział, jakiej to wspaniałej rodziny była Zmarła sercem i ostoją, komu to towarzyszyła wiernie i z miłością przez ponad pół wieku, kogo to wychowała i jak wychowała... A przecież żegnamy w Zmarłej jednocześnie ofiarą działaczkę Stowarzyszenia Tatrzańskich Górali w Passaic i utalentowaną, jakże zasłużoną artystkę góralską, która od dziesiątków lat, od czasów jeszcze przedwojennych, brała aktywny i twórczy udział w ruchu podhalańskim w Ameryce.

Urodzona we wsi Gronków, w góralskiej rodzinie Pudyszów, jako 18-letnia dziewczyna wyemigrowała w 1926 r. do Stanów Zjednoczonych osiedlając się w stanie New Jersey, w okolicach miasta Passaic, gdzie zaczęła pracować w fabrykach tkackich. W rok później wyemigrowała z Ostrowska świetny góralski muzyk, tancerz i krawiec, Jan Władysław Gromada, który odnalazł w Passaic dawniej już sobie znaną Anielicę - i w 1929 r. pobrali się pod niebem amerykańskim. Ważna to data w historii ruchu podhalańskiego w Ameryce: raz, że powstało wtedy w Passaic jedno z pierwszych Kół Związku Podhalań w Północnej Ameryce. Koło im. Kazimierza Przerwy Tetmajera, które przetrzymało się później w Stowarzyszenie Tatrzańskich Górali w Passaic, działające do dziś - i po drugie, że zawiązała się wtedy rodzina Jana i Anieli Gromadów, która szybko powiększyła się

o dwoje dzieci, Tadeusza i Janinę, rodzina, która nie tylko stała się sercem i motorem najważniejszego po Chicago ośrodka ruchu podhalańskiego w Ameryce, jakim jest wspomniane Stowarzyszenie Tatrzańskich Górali, ale rozwinęła wśród Podhalań w Ameryce piękną działalność kulturalną, której wyrazem jest przede wszystkim wydawany i redagowany przez nią nieprzerwanie od blisko 40 lat kwartalnik "Tatrzański Odrzeź".

Nie byłoby tego wszystkiego, gdyby śp. Aniela nie stanęła od samego początku przy boku swego męża i nie włączyła się z całym entuzjazmem i poświęceniem w jego robotę podhalańską na ziemi amerykańskiej, prowadząc dom otwarty dla wszystkich, którzy czuli się związani z Podhalem pochodzeniem czy ukochaniem tego regionu zamieniając dom w East Paterson (dziś Elmwood Park) w serdeczną dla nich przystań, w niezastąpioną, gościnną izbę góralską. I nie byłoby tego wszystkiego, gdyby śp. Aniela sama nie pomagała organizować niezliczone występy zespołu Stowarzyszenia, co więcej, gdyby sama w tym zespole nie uczestniczyła grając w kapeli, śpiewając i tańcząc, odgrywając wreszcie różne role w przedstawieniach góralskich - a czyniła to nieprzerwanie przez z górą pół wieku aż do ostatnich dni, kiedy była jeszcze jako tako zdrowa. Jej miłą, uśmiechniętą, pełną uroku sylwetkę, z basami przy boku, oglądały na scenie tysiące ludzi w wielu miastach i miasteczkach, a na ekranach telewizyjnych miliony Amerykanów.

Powiedzmy i to jeszcze: nie byłoby kochanego "Tatrzańskiego Orła", który od dziesiątków lat łączy nas, Podhalań, rozsianych po różnych stronach świata, w jedną wielką rodzinę, gdyby śp. Aniela nie wychowała wraz ze swoim mężem dzieci - tego pisma założycieli

i znakomitych redaktorów - w tak gorącym duchu polskim i góralskim, gdyby im nie zapewniła takiego wykształcenia! A że zdobyła się na to ogromnym wysiłkiem swego życia pracując ciężko przez 40 lat jako robotnica w fabrykach amerykańskich - w których i mąż jej jako robotnik pracował - tym większa jej chwala i tym większa dla niej wdzięczność nas, Podhalań. Dla niej i dla jej męża - dla Anieli i Jana Władysława Gromadów.

I na koniec moja osobista nuta w tej ogólnopodhalańskiej żałobie po odejściu w zaświaty śp. Anieli.

Miałem szczęście przebywać i mieszkać wielokrotnie w jej domu, w Elmwood Park otoczony zawsze jej najtroskliwszą i najserdeczniejszą opieką, jej dobrocią i subtelnością, która promieniowała z całej jej istoty. I w tedy mogłem się najlepiej przekonać, jakim człowiekiem była śp. Aniela, którą żegnajmy słowami Kazimierza Przerwy Tetmajera.

... dwie są święte rzeczy
o sile apostoelskiej:
piękny i dobry duch człowieczy
w gorącej piersi polskiej!

Włodzimierz Wnuk Fundusz Stypendialny im. Anieli Gromady

Z inicjatywy przyjaciół śp. Anieli Gromady został utworzony Fundusz Jej imienia, a przeznaczony dla zdolnych studentów pochodzenia góralskiego. Fundusz ten stale rośnie dzięki ofiarności naszych przyjaciół i czytelników. Prosimy nadsyłać dary na adres jak dotychczas:

Aniela Gromada Scholarship Fund, c/o Kościuszko Foundation, 15 E. 65 St., New York, N.Y.

Ofiarodawcom pragniemy wyrazić nasze gorące podziękowanie i zachęcić nowych do składania datków na ten cel.

Oto wykaz dotychczasowych ofiarodawców:



\$250.00

Mr. & Mrs. Eugene Ziezio
Utica, N.Y.

\$100.00

Mr. & Mrs. Henry P. Kedron
Hasbrouck Hts., N.J.

\$70.00

Mrs. Kazimiera Dabrowski
Chicago, IL.

\$50.00

Mr. & Mrs. M.A. Baruth, Mrs.
Antoinette Walasek and Mr.
Steve Roskos
Butler, N.J.
Gen. Wincenty Kowalski
River Forest, IL.
Miss Stephanie Bachleda
Pittsburgh, PA.

\$30.00

No. Highlands Education As-
sociation, Allendale, N.J.
Mr. & Mrs. B. Babicz,
Garfield, N.J.

\$25.00

Mr. & Mrs. Alexander Kasper
No. Caldwell, N.J.
Mrs. Ruth Michalski
Fair Lawn, N.J.
Mr. Victor Michalski
Fair Lawn, N.J.
Mr. & Mrs. J.S. Milewski
Hawthorne, N.J.
Mr. & Mrs. Frank Olender
Wallinton, N.J.
Polish American Youth Assn.
Wallington, N.J.

\$20.00

Mr. & Mrs. F. Depczenski
Clifton, N.J.
Miss Margaret Gimello
New York, N.Y.
Mr. & Mrs. E. Kostick
Wyckoff, N.J.
Dr. & Mrs. T. Macek
Mountainside, N.J.
Mrs. S. Olender & Family
Wallington, N.J.
Mr. & Mrs. Edward Pyrka
Lodi, N.J.
Mr. & Mrs. J. Seborowski
Wayne, N.J.
Mr. & Mrs. W. Woodruff
Allendale, N.J.

Mr. Andrew Wróbel
Lockport, IL.
Polish Highlanders Alliance
of North America
Chicago, IL.
Mrs. Regina Gelb
New York, N.Y.

\$10.00

Mr. & Mrs. G. Anunas
Cromwell, CT.
Mrs. Helen Anunas
South Plainfield, N.J.
Mr. & Mrs. John Anunas
Manalapan, N.J.
Mr. & Mrs. T. Anunas
South Plainfield, N.J.
Mr. & Mrs. W. Babicz
Ramsey, N.J.
Mr. & Mrs. John Biernat
Garfield, N.J.
Mr. & Mrs. John Chlebek
Chicago, IL.
Mrs. Genevieve Potoniec
Gusciora, Elmwood Pk., N.J.
Mr. & Mrs. William Junice
Upper Montclair, N.J.
Mr. & Mrs. Stanley Karcz
Elmwood Park, N.J.
Mrs. Salomea Kedron
South Plainfield, N.J.
Mr. & Mrs. S. Kowalczyk
Clifton, N.J.
The Ronald Lyman Family
Wyckoff, N.J.
Mrs. Helen Mazurkiewicz
Linden, N.J.
Mr. & Mrs. Jack Mintzer
Wayne, N.J.
Mr. & Mrs. S. Mizejewski
Cranford, N.J.
Mr. & Mrs. M. Murray
Huntington, N.Y.
Mr. & Mrs. Frank Pogoda
Clifton, N.J.
Mr. & Mrs. F. Potoczak
Garfield, N.J.
Szczygiel and Wilk Families
Clifton, N.J.
Mr. & Mrs. B. Sygiel
Clifton, N.J.
Mrs. Anna Velky
No. Haledon, N.J.
Mr. & Mrs. A. Wach
Garfield, N.J.
Mr. & Mrs. B. Wiśniewski
Edison, N.J.
Mrs. Theresa Woychio &
Mrs. S. Pietraszko
Piscataway, N.J.

\$8.00

Miss Helen Blanchard
Fair Lawn, N.J.

\$5.00

Mr. Edmund Doranski
South Plainfield, N.J.
Mrs. Salomea Doranski
South Plainfield, N.J.
Mrs. Nellie R. Nyhan
Hackensack, N.J.
Mr. & Mrs. J. Stankiewicz
Garfield, N.J.
Mr. & Mrs. H. Walther
Wallington, N.J.

JAK JÓZUŚ CHCIAŁ A JAK MU WYSZŁO

(DOKOŃCZENIE)

żyć się ku Jewce.

- Jak ze bedzie?

- Z cym?

- Ze spaniem... Cy mam przyjść ku tobie?

- Jak fces - zaśmiała się. I zaodziawszy chustkę poszła na halę wyżnią, gdzie nocowywała.

Józus został w kolebie ze starym Szymkiem, z którym tu legiwał. Skoro po jakimś czasie Szymek zabierał się do spania i klęknął do pacierzy, Józus skierował kroki w pole.

- Pójdę wyjrzeć na mieściączek, czy wyszedł - rzekł w progu. Czuił tym razem potrzebę wytłumaczenia, dlaczego wychodzi. Szymek nie odrzekł nic, mówił pacierz.

Halą wyżnią nazywano skrawek równy w końcu hali, wyżej położony. Stamtąd widok był otwarty na wschód i na zachód. Tam Józus skierował kroki. Idąc dygotał całym ciałem, choć wiecior był ciepły - wzruszenie nieznanne dotąd trzęsło nim jak złodziej gruszą.

Skoro na halę wyszedł, rozejrzał się z uwagą, by nie zmylić. Księżyc wychodzący ledwo rozwinął polanę. Na środku stało kilka kop. Po boku jednej dojrzał postanie i chustę ciemną. Zbliżył się z dygotem serca.

- To ty, Jewciu? - szepnął stając nad postaniem.

- Ja. Coz fces?

- Przysedech ku tobie.

- To łącz.

Józus czuił się, jakby go do nieba wpuścili. Rozpatrzył się po postaniu i legł z krąją, obok Jewki. Chwilę spoczywał cicho. Zbierał w sercu odwagę, oswajał się z rzeczywistością. A bokiem z ciekawością pozierał na Jewkę. Leżała na wznak, chustką owinięta, twarzą ku niebu.

W pobrzasku miesiąca widział jej przyciemniałą twarz, oczy otwarte, wpatrzone w gwiazdy, błyszczące. Wydała mu się jakaś inna, poważna, prawie, że surowa. Onieśmienie poczęło ogarniać Józusia, gdy patrzył na nią, tak w niebo wymyślona.

- Gwiazda spadła... - szepnęła.

Józus spojrział na niebo za jej wzrokiem i znów ku niej powrócił oczyma. Nieznacznie przysunął się. Dygotał jak w febrze.

- Cy ci zimno? - spytała.

- Nie...

- Tak sie trzęsies. Moze ci dać trok chustki?

Odwinęła chustkę. Józus podjął trok i skwapliwie się przysunął.

- Ciepłej ci?

- Ciepłej.

- To śpij. Abo patrz na gwiazdy. Widzies, co ich hań... Jak iskry rozsiane. Większe i mniejsze, i mało co widne... O - jak sie mieni... Z czego one tyz będą? Nie wies? co? Jak was tam w skole ucylil?

- To są światy, takie jak nasza ziemia...

- Głupi... światy... mniejsze od śpilki.

- Bo daleko, to sie widzą małe.

- Dzieciom gadaj se takie bzdury, nie mnie.

Jednak ciekawe słowa Józusia nie dawały jej spokoju: myślała o nich, zapatrzona w gwiazdy... Józus zaś nie miał ochoty wykladać jej astronomii. Chciał, by teraz o jego szkołach zapomniała by brata go jak pasterza.

- To ucą, ze tak daleko...

- rzekła po chwili.

- Co ci ta o to... Śpijmy lepiej.

Przysunął się ku niej poufale.

- To śpij. Cy ja ci bronie? - odsunęła się. - Mos doś miejsca.

- Kie ja chcę z tobą...

- Dyc ze mną śpis.

- Ale...

- Co za ale? Jak ci nie dobrze to idz.

Patrzyła dalej ku niebu, a Józus, onieśmielony, pozierał na nią i czekał. Oczy jej pomału zaczęły się zwaćać - sen ją nachodził.

- Jewka...

- Co?

- Jewciu...

- Dyc tyse.

- Jewusiu...

- Coz ta jesce? Śpij, bo juz cas.

Józus nabrał w serce odwagi, wyciągnął rękę pod chustą i sparł dłoń na jej piersiach. Nie bronila mu, spytała ino:

- Musis tu rękę kłaść? nie usnies inacy?

A Józus, czując pod palcami wzgórkii ciepłe, wznośzące się oddechem, rady sobie już nie mógł dać. Poczaił dłoń rozpaloną w zamroku pożądania przesuwać po jej młodym ciele. Ujęła mocno tę dłoń jego i odępnęła.

- Leż spokojnie - rzekła ostro.

Ale Józus już na nic nie dbał. Płomieniał cały pragnieniem. I śmiałości strasznej nabrał: Przecie gosa ma wołata... Cisnął się rozpalonym ciałem ku niej. Objął ją mocno rękami i poczaił szeptać słowa urywane: próby, tklivosti, zakłęcia...

Krótko to trwało. Ani pół pacierza. Porwała się, odwinęła się z rak jego niby z trawy leśnej i odrzuciła go na siano, jak smęta stąbego.

- Coz tobie sie bazy, moi ludzie? To cie tego tam ucylil?! A spytales sie mie choć, cy cie kocham?

Po czym zlagodziła nieco:

- Jakbych cie kochala, to co inzego. Ale co ty wies o tym.

Józus ledwo się osatał ze zdziwienia przykrego i zupokorzenia.

- To po co zes mie wołata-na-siano? - rzekł w gniewie.

- Na sianie kazdy spać moze. Miejsca doś. I nikt nie bronil... Ale widać juz, zes miasto przesed... No łącz-ze, łącz - dodata pobłażliwie - nie smuć sie.

Ale Józus ani nie myślał ostać. Porwał się w złości z postania, poszedł po polanie aż na drugi koniec hali, tam długo siedział na pniaku i różnie myśli przeżywał.

Skoro Józus, późnym już czasem, wchodząc do koleby skrzypnął drzwiami, Szymek stary podniósł kosmatą głowę z postania i rozspany spytał:

- Jakoz ta ten miesiąček... wyszed?

Jane Kedron

OUR THIRD GENERATION WHO'S WHO



Rev. J. Sredziński.

FATHER J. SREDZIŃSKI
NAMED PASTOR

Rev. Joseph L. Sredziński, a native of Uniontown, whose grandparents came to Pennsylvania from Podhale in 1904 was recently named pastor of St. Stanislaus B.M. Parish in Mammoth, Pa. - the same church where his grandparents first worshipped God in the New World.

Father Joseph's interest in Polish culture and especially in the rich folk culture of the Polish highlanders is demonstrated by his active involvement in Polonia affairs in Western Pennsylvania and by the fact that he has been a subscriber of the "Tatra Eagle" since his seminary days in the 1960s.

The Editors of the "Tatra Eagle" send their best wishes to the new pastor with the hope that his enthusiasm and interest in Polish culture will not fade.

Szczęść Boże, Father Joe!



Annette Kurek.

Annette Kurek, Stage and TV Actress

The Błazończyk Family headed by Ferdynand Błazończyk, founder of Klub Chochotów, is well known not only in Chicago for its musical and dramatic talent. The late Antonina Błazończyk was a very accomplished góral dancer and singer while their son, Eddie Błazończyk, is considered by many as the "King of Polkas" in the U.S.A. And now, their grand-daughter, Annette Kurek, the daughter of Ludwina and Fred Kurek, is carrying on the family tradition.

Annette, a stage and television actress, appears regularly on the popular TV show "Night Court" as well as other TV and stage productions.

In the name of all Polish highlanders, the Editors of the "Tatra Eagle" wish to congratulate the Błazończyks and the Kureks for their efforts and their talent in providing quality entertainment to vast audiences.

BOBAK SAUSAGE CO.

1100 W. 47 Pl.
Chicago, IL
tel. 847-1794, 1795

3651 W. Diversey Ave.
Chicago, IL 60647
Tel. 489-3677

5089 S. Archer Ave.
Chicago, IL
847-4845

3034 N. Milwaukee Ave.
Chicago, IL
Tel. 489-6239

1658 W. 47th St.
Chicago, IL
847-4845

5131 W. Fullerton Ave.
Chicago, IL
239-9025

W sklepach wyżej wymienionych zaopatrzyć się można we wszelkiego rodzaju wędlin tak własnego wyrobu na sposób krajowy jak również i wyroby zagraniczne. Również możecie nabyć lub zamówić pismo "Tatrzański Orzeł".

Radzimy naszym czytelnikom aby odwiedzali te sklepy które popierają naską i polską sprawę.



ANIELA i FRANCISZEK BOBAKOWIĘ

DOM PODHALAŃSKI

POLISH HIGHLANDER COMMUNITY CENTER
4808 S. ARCHER AVE. CHICAGO, ILLINOIS 60632



Siedziba i własność Związku Podhalan w A.P. Do wynajęcia na zabawy, bankiety, prywatne przyjęcia i zebrania

DWIE WIELKIE SALE

oraz stylowa, góralska izba. Nowoczesna kuchnia z obsługą w oryginalnych góralskich strojach. Do dyspozycji gości trzy bary.

OGRODZONY, OBSZERNY PARKING

Zarząd Główny Związku Podhalan i gazdżina Domu Maria Cukier-Jachymiak zwracają się do wszystkich Podhalan, Polonii w Chicago, oraz Sympatyków by korzystali z nowoczesnych urządzeń Domu i tradycyjnej, góralskiej gościnności.

Zamówienia i rezerwacje kierować na:
POLISH HIGHLANDERS HOME
4808 S. Archer Ave., Chicago, IL 60632
lub telefonować: 312-523-7632



THE TATRA EAGLE

JAN W. GROMADA

264 PALSA AVE.

ELMWOOD PARK, N. J. 07407